Opłata uiszczona ryczałte

Nr. 4.

Cena 70 gr.

# MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK VI. Nr. 4.

# MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE



*„To nie tak łatwo nawlec igłę"*

(d. c.)

# Czy niemowlę może być nerwowe?

Ta nadmierna pobudliwość niemowlęcia (lub, odwrotnie, zupełna jakgdyby apatja), która najczęściej przejawia się pod postacią bezsenności lub bezprzyczynowego częstego płaczu, to, może, najbardziej charakterystyczna cecha nerwowości w tym wieku. Przeważa ona we wszelkich przejawach jego życia i nie tylko życia psychicznego, lecz i fizycznego. Pod jej wpływem pozostaję nawet czynność narządów trawiennych.

Wprawdzie ząbkowanie jest zjawiskiem fizjologicznem i, normalnie, okres wyrzynania się zębów dziecko przechodzi bez jakichkolwiek zaburzeń, to jednak dla niemowlęcia nerwowego stać się ono może przyczyną pewnego wstrząsu, który może wytrącić je z równowagi psychicznej i fizycznej.

Już we wczesnych zupełnie okresach życia, bo w pierwszych miesiącach, mogą powstawać pewne zaburzenia w trawieniu, które wzbudzają podejrzenie w kierunku nerwowości niemowlęcia. Są to tak częste, bezprzyczynowe wymioty, nie poddające się żadnemu leczeniu. Naturalnie nie każdą postać wymiotów możemy złożyć na karb nerwowości: przyczyną ich mogą być bardzo poważne nieraz zaburzenia, wymagające natychmiastowej interwencyj lekarza. ale wymioty, nawet nawykowe, częste, stale, u dziecka, które zresztą znakomicie się rozwija, dobrze wygląda, ma normalne wypróżnienia, którego waga zwiększa się we właściwej normie, takie wymioty są najprawdopodobniej skutkiem chwiejności jego układu nerwowego.

To samo moglibyśmy powiedzieć i o wypróżnieniach takiego dziecka; zarówno skłonność do zaparcia, jak do częstych i wolnych stolców, w pewnych przypadkach należy przypisać tylko wybujałej „nerwowości".

Tem samem musimy objaśnić sobie niejednokrotnie i chroniczny bezprzyczynowy brak apetytu u niektórych dzieci.

To, że t. zw. nerwowość kładzie swe piętno przedewszystkiem (poza zaznaczonemi już w poprzednim artykule zjawiskami ze strony psychiki) na całym przewodzie pokarmowym, wcale nas nie powinno dziwić.

Pierwszy rok życia dziecka, to okres nadzwyczaj silnego rozwoju fizycznego. Kolosalny wzrost wagi (w ciągu 12-u miesięcy waga się potraja) i długości ciała (wzrost powiększa się o 50 %) sprawia, że wszelkie czynności życiowe przedewszystkiem dotyczą spraw odżywiania, stawiając je na pierwszem miejscu. A że wszelkie czynności organizmu związane z odżywianiem, a więc z trawieniem, z przyswajaniem tych lub innych składników pokarmowych, z wydalaniem w postaci stolców niezużytkowanych części pokar-

mowych, zarządzane są przez układ nerwowy, nic dziwnego, że zachwianie się tego układu, może wyprowadzić z równowagi również i czynności trawienne.

Dziecko nerwowe, to jedno z najbardziej nieszczęśliwych dzieci. „Złe, niedobre dziecko", nietylko męczy siebie, ale i otoczenie, a przedewszystkiem matkę, która mimo całe najwznioślejsze uczucie macierzyństwa tak właśnie nazwie je przed lekarzem.

Ale, niestety, zapominamy, że najczęstszą przyczyną tej nerwowości niemowlęcia jesteśmy, my sami, jego rodzice.

Zupełnie tak samo, jak dziedziczy ono po nas pewne cechy fizyczne (kolor włosów, oczu, podobieństwo rysów twarzy), dziedziczy również pewne cechy psychiczne i większą lub mniejszą odporność układu nerwowego.

Lecz „nerwowość" dziecka nie jest jedynie wynikiem „nerwowości" rodziców. Cały szereg t. zw. chorób jak astma, skaza moczonowa lub wysiękowa rodziców mogą być przekazywane dzieciom nie pod tą samą, a inną postacią — mniejszej lub większej chwiejności układu nerwowego.

Sprawa nerwowości rodziców, a zwłaszcza matki jest o tyle więcej ważną, że odgrywa ona wielką rolę w leczeniu dziecka nerwowego.

Rozwój układu nerwowego w wielkim stopniu zależy od czynników zewnętrznych. Najbardziej nawet obarczone nerwowością, da się dziecko „poprawić"; należy tylko nie zapominać o jednem: w życiu jego już od pierwszych dni musi być wprowadzona bardziej solidna i bardziej rozumna, niż w życiu dziecka normalnego dyscyplina (karność).

Niestety tej „dyscypliny" albo nie rozumie matka wcale, albo rozumie niewłaściwie, lub odkłada ją do nieco starszych lat dziecka, kiedy zacznie ono „już coś niecoś rozumieć".

I w tem leży zasadniczy błąd, gdy chodzi o leczenie „nerwowości" dziecka.

— Ta dyscyplina, to bynajmniej nie kara, nie „klaps" lub wymówka: „ach, ty, niedobre, paskudne dziecko". Niemowlę, to małe szczeniątko, w które należy wpajać zasady, że się tak wyrażę, dobrego wychowania jedynie przez możliwie umiejętną tresurę.

A ta tresura w życiu dziecka to, przedewszystkiem najbardziej regularny tryb życia; najbardziej regularny i najbardziej higjeniczny. Wymaga wiele równowagi i umiaru ze strony matki, wiele samozaparcia się i poświęcenia.

Trudne to jest, prawda, ale stanowi nieraz o przyszłości dziecka, bowiem „im dalej w las, tem więcej drzew": im starsze staje się dziecko, a nikt nie potrafi w sposób rozumny zawczasu opanować jego „nerwów", tem trudniej jemu samemu już nawet w latach zupełnej świadomości zapanować nad niemi.

*Dr. M. Gromski.*

# Kilka słów o „Maltonie“ i wyciągach słodowych.

Poruszaliśmy już niejednokrotnie sprawę różnych rodzajów cukru w djecie niemowląt. Odrzuciliśmy stosowanie cukru mlecznego, jako silnie fermentującego, drogiego, i nie posiadającego żadnych szczególnych zalet w porównaniu do cukru zwykłego. Podawaliśmy też, że istnieje cukier zwany cukrem słodowym, który najtrudniej fermentuje i wobec tego nadaje się, szczególnie w pewnych kombinacjach, do słodzenia mieszanek niemowlęcych wtedy, gdy istnieje u niemowlęcia skłonność do biegunek i we wszelkich zaburzeniach kiszkowych przebiegających z biegunką.

Nie zachęcając do poszukiwania preparatów zagranicznych cukru słodowego, polecaliśmy uwadze matek dobry i wypróbowany preparat krajowy cukru słodowego, znany pod nazwą „Maltonu“ Klawego. Malton obecnie znany jest już wielu matkom, lecz nie wszystkie matki orjentują się jeszcze w zasadniczej różnicy pomiędzy Maltonem, a t. zw. wyciągami słodowemi i zdarza się nieraz, że uważając te preparaty za identyczne co do swego przeznaczenia podają naprz. wyciągi słodowe (Motofantyna, wyciągi żywieckie) przy skłonności niemowląt do biegunek i odwrotnie Malton w przypadkach zaparcia.

Przypominamy i zwracamy uwagę , że są to preparaty o wręcz odmiennem działaniu i wręcz odmiennem przeznaczeniu. Malton jest to cukier trudno fermentujący, którym całkowicie można zastąpić w mieszankach niemowlęcych cukier zwykły. Postępujemy tak we wszelkich dłużej trwających i poważniejszych zaburzeniach jelitowych, przebiegających z biegunką, i u niemowląt, które wykazują skłonność do zbyt częstych, płynnych i sfermentowanych stolców.

Natomiast wyciągi słodowe wytwarzane z kiełkującego jęczmienia (np. przy fabrykacji piwa) nie służą do zastępowania cukru w mieszankach, lecz stosują się tylko w niewielkich ilościach, jako dodatek do mieszanki, — u niemowląt ze skłonnością do zaparcia, u pewnej kategorji dzieci przekarmianych poprzednio mlekiem krowiem i t. p. W handlu są one przeważnie w postaci gęstej, brunatnej cieczy, podobnej do miodu. Obdarzone są silną zdolnością fermentacyjną i nie nadają się do stosowania niemowlętom chorym na biegunkę.

Wprawdzie zazwyczaj matki powinny nabywać powyższe preparaty na zlecenie lekarza, jednakże bardzo często tego nie robią. Dlatego też na tę różnicę zwracamy uwagę. Stosując te preparaty w niewłaściwem i wręcz odwrotnem do ich działania celu, matki będą narażone na zawód w oczekiwanych skutkach tej lub innej djety leczniczej, a niemowlęta na nasilenie się ich dolegliwości.

*Dr. Jerzy Wiszniewski.*

# O mierzeniu gorączki u dzieci.

Podczas badania złożonego chorobą dziecka rodzice oraz otoczenie dziecka z niecierpliwością oczekują od lekarza rozpoznania choroby. „Co to jest za choroba?“ maluje się pytanie na wszystkich twarzach, otaczających lekarza oraz chore dziecko. W odpowiedzi na to pytanie może tkwić złowieszczy wyrok, skazujący dziecko na śmierć, lecz też może to być odpowiedź, która potrafi rozpacz rodziców zastąpić promykiem radosnej nadziei.

Rozpoznanie choroby opiera się na badaniu lekarskiem oraz na informacjach czyli tak zwanych wywiadach, dostarczanych przez matkę lub opiekunkę dziecka. Wywiady te muszą być ścisłe, zwięzłe i mają zawierać wszystkie objawy chorobowe, jakie były spostrzeżone u dziecka od początku choroby. Od dobrych wywiadów w dużej mierze zależy właściwe rozpoznanie choroby, a przynajmniej zdolne one są w wielu wypadkach wprowadzić lekarza na tory, zmierzające do wykrycia istotnego cierpienia dziecka.

I zdarza się często, że objawy chorobowe u dziecka są przez matkę doskonale podpatrzone i odtworzone wobec lekarza, innym znowu razem objawy te są przesadnie wyolbrzymione i tracą przez to na wartości.

Nierzadko wywiady takie nie mają żadnej wartości. Na pytanie, odkąd trwa obecna choroba i jakie jej towarzyszyły objawy, matka często odpowiada, że od paru dni, ale jak tylko dziecko zachorowało, to zaraz dała na przeczyszczenie, bo myślała, że coś w żołądku utkwiło, potem postawiła bańki, wysmarowała oliwą z terpentyną. „Czy dziecko dużą miało gorączkę?“ Prawdopodobnie tak, bo główka była taka rozpalona. Drogą dopiero kolejnych pytań udaje się czasem wydobyć od matki garść wiadomości o objawach, towarzyszących chorobie dziecka.

Bardzo ważne znaczenie ma w tych wywiadach wysokość podanej gorączki od początku choroby. Sprawie tej poświęcam słów parę w niniejszym artykule.

Umieszczona na skali termometru cyfra 37 jest zwykle barwy czerwonej i jest graniczną cyfrą między normalną ciepłotą ciała i podniesioną. Ciepłota poniżej 37 stopni jest ciepłotą normalną, powyżej zaś 37 do 38 jest stanem podgorączkowym, a powyżej 38 jest gorączką.

Od chwili zachorowania dziecku powinno się mierzyć gorączkę 2 — 3 razy na dobę i otrzymane wyniki zapisywać na karteczce, aby wraz z podaniem innych dostrzeżonych objawów choroby u dziecka podać tę karteczkę badającemu lekarzowi.

Zbyt częste mierzenie gorączki u dziecka jest niepotrzebne, wystarczy zmierzyć 2 — 3 razy na dobę.

Ciepłotę u dziecka mierzymy nagół pod pachą, w pachwinie lub w kiszce stolcowej. Miarodajną cyfrą mierzonej ciepłoty jest cyfra, wykazująca wysokość gorączki pod pachą lub w pachwinie.

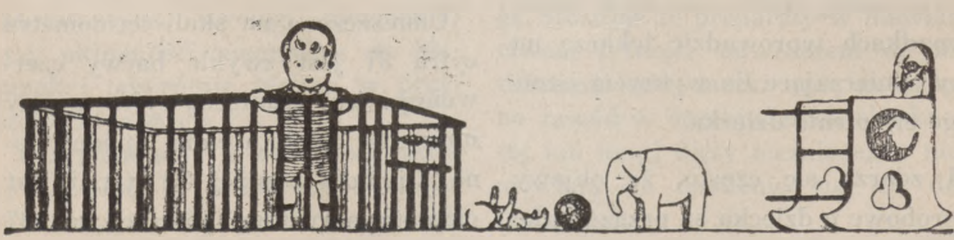
Ciepłota zaś, mierzona w odbytnicy (kiszce stolcowej) jest o 5 kresek wyższa od ciepłoty mierzonej w tej samej chwili w pachwinie lub pod pachą. Dlatego też po zmierzeniu gorączki w odbytnicy należy od otrzymanej liczby odjąć 5 podziałek.

U niemowląt i drobnych dzieci możemy mierzyć ciepłotę w odbytnicy, jest to sposób b. szybki, bo już po półminucie mamy wynik, podczas gdy pod pachą lub w pachwinie na wynik czekamy 5 — 10 minut. U starszych dzieci mierzymy gorączkę pod pachą lub w pachwinie, ale możemy również i w kiszce stolcowej, jeżeli nie spotykamy się w tych wypadkach z energicznym z ich strony protestem.

Mierząc gorączkę w kiszce stolcowej, układamy dziecko na plecach lub boku prawym czy lewym i po rozchyleniu mięśni obu pośladków, otaczających odbytnicę, wkładamy termometr na 1/2 — 1 cm do odbytnicy i po półminucie odczytujemy wynik. Przed założeniem termometru do odbytnicy dobrze jest zanurzyć cienki koniec jego w wazelinie.

Jak należy oceniać i jak należy się zachować wobec otrzymanych wyników zmierzonej ciepłoty u chorego dziecka pomówimy w następnym numerze Młodej Matki.

*Dr. St. Średnicki*



# *ŹRÓDEŁKO.*

*Zadnia, po nocy, o każdej porze*
*Chylę się, synku, do Twych gaworzeń,*
*Jak nad kryniczką leśną przy ścieżce*
*Co w mchu skrzydełkiem zielonem pleszcze.*

*Po złotem denku wyspanej chwilki*
*Spłynęły gniewów bure badylki —*
*I kropelkami po żwiru ziarnkach*
*Ciurkają synka gwarki — pogwarki.*

*Sączy się strumyk, zrywa, znów sączy,*
*Szepleni ślinkę, w bełkotkach plącze*
*I swawolnego języka płatkiem*
*Puszcza bąbelków psotne gromadki.*

*Czegoś chce bardzo — i czegoś nie chce,*
*To się rozszemrze, to się zasłucha, —*
*Synku! źródełko przy siwej ścieżce*
*Przez bory ciemne, przez bory głuche...*

*Zofja Jabłońska.*

# Dziecko nie zabawka.

Zdarzył się przed wojną na Węgrzech następujący tragiczny wypadek:

Do Pesztu, do swego brata przyjejach zamożny ziemianin, hodowca rasowej trzody chlewnej. Obładowany podarkami wszedł do braterskiego domu. Na spotkanie wybiegła bratowa, oraz dwuch małych bratanków.

Potężny wujaszek rzucił paczki, schwycił za główkę młodszego chłopca, swego chrześniaka, i podniósł go do góry. Dziecko wydało słaby okrzyk bólu i kiedy przerażony wujek chciał go postawić na ziemi, osunęło się martwe na podłogę.

Na rozpaczliwe krzyki matki wpada ojciec, a osłupiały wujek, chcąc się usprawiedliwić, bierze drugiego chłopca, podnosi za głowę do góry i mówi: ja go tylko tak podniosłem. Lecz i drugiego bratanka nie mógł już postawić na nogi, gdyż dziecko również już nie żyło.

Efekt — wujek zwarjował i powiesił się w domu warjatów, a młodzi rodzice długie lata żyli wspomnieniami tragicznego dnia.

Ileż to razy pozwalamy z naszemi dziećmi wyrabiać przeróżne brewerje i gimnastyki, nieobjęte żadnym systemem wychowania fizycznego, ile razy sami oddajemy się podobnym zabawom.

Dziecko traktuje się niejednokrotnie jak piłkę, pieska,lub kotka pokojowego, rzucając niem, ucząc je coraz to nowych figlów i zabawek.

Każde większe zebranie towarzyskie jest jednocześnie okazją do sprezentowania dziecka.

W każdej wolnej chwili towarzystwo udaje się do pokoju dziecinnego na partję boksu, koziołków, noszenia na ramionach i t. p.

Dzieci, zwłaszcza chłopcy, mają wrodzone bardzo silne skłonności wojenne, nie uznają walki „na niby" i zwykle wpadają w entuzjazm wojenny, który się zwykle kończy guzem i płaczem.

Niefortunny dorosły przeciwnik usprawiedliwia się przed matką, matka jest zła, a dziecko ma guza. Jakże często wysoki znajomy, wsadziwszy sobie na ramiona jakiegoś malca, ugania się dotąd po pokojach, aż wyrżnie jego głową o drzwi, albo o lampę.

Poco to wszystko?

*Dziecko to nie zabawka.* To nie piesek, któremu się kładzie na nos kawałek cukru i na „pyf" każe łapać w powietrzu.

Organizm dziecka nię jest jeszcze tak odporny i mocny jak dorosłego. Znane wszak dobrze lekarzom pedjatrom są wypadki złamań i zwichnięć kości po tak zwanych „przemierzeniach", stosowanych przez

ciemne matki i babki. Jest to środek leczniczy stosowany w medycynie ludowej przy tak zwanem „osunięciu“ się.

Polega on na tem, że domorosła lekarka chwyta swą potężną łapą lewy łokieć dziecka (najczęściej tygodniowego lub miesięcznego niemowlęcia) i łączy go siłą z prawem kolanem, poczem odwrotnie — prawy łokieć z lewem kolanem i znowu od początku. Czas trwania zabiegu zależy od temperamentu wykonawczyni. W jednej tylko warszawskiej klinice dziecięcej, stwierdzono w ciągu ostatnich lat dwa wypadki złamań kości po podobnych zabiegach, a ileż dzieci zabiegiem tym połamano i żaden lekarz nie dowie się o tem?

Traktujmy dzieci poważnie, *nie* pozwalajmy robić z niemi żadnych fantastycznych ćwiczeń fizycznych. Dzisiejsze metody wychowania fizycznego, obejmują rozwój dziecka od najwcześniejszych lat, zastosowane właściwie zawsze przyniosą korzyść dziecku. Nie znaczy to jednak, że każdy dorosły znajomy może być ich wykonawcą.

Dzieci powinny się bawić z dziećmi swojemi własnemi zabawkami, nigdy nie powinny być same przedmiotem zabawy starszych — a nie mogą służyć jako zabawki.

Jeżeli dorosłym znudzi się taniec, lub inna zabawa i zażąda się koniecznie żywej zabawki, to niech się rozejrzą w swojem towarzystwie, wybiorą jaką ofiarę i nią się zaczną bawić. Potem niech popatrzą na minę ofiary, a zrozumieją, dlaczego dziecko nie może być zabawką.

*Dr. Cz. Hoppe.*

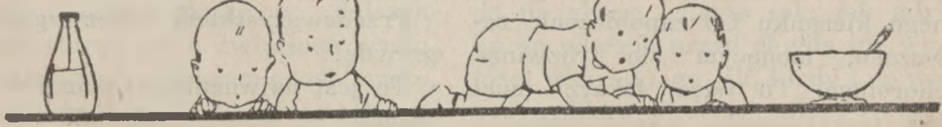


## DO CZYTELNICZEK

Uprzejmie prosimy dołączać do listów z odpowiedzią znaczki na sumę gr. 50.

Listy, do których nie będą dołączone znaczki pocztowe, pozostawać będą bez odpowiedzi.

Zmiana adresu 50 gr.



# Matka z dzieckiem u lekarza.

Niema prawie takiej matki, któraby ze swem dzieckiem choć raz jeden w życiu jego nie była u lekarza, bądź też nie wzywała do niego lekarza do domu. Rzecz ta dla ogółu matek nie przedstawia żadnych trudności, lekarz postukał, popatrzył, posłuchał, zadał parę pytań, postawił djagnozę i dał zalecenia i było po wizycie.

O czem tu mówić kiedy wszystko tak jest proste? A jednak da się powiedzieć wiele.

Istnieje szeroko rozpowszechniony pogląd, iż w czasie badania dziecka przez lekarza, matka jedynie asystuje jako osoba bierna, nie wpływająca najzupełniej swemi relacjami na wynik badania. Tu właśnie tkwi błąd, o którym chcę pisać, błąd ten bowiem w wielu wypadkach utrudnia pracę lekarza, a w wielu nawet ją udaremnia.

Do lekarzy bywają kierowane dzieci chore lub zdrowe. W pierwszym wypadku lekarz jest tym, w którego ręce rodzice składają nie jako odpowiedzialność za przywrócenie zdrowia, a często i utrzymania życia dziecka. W drugim wypadku, coraz bardziej się rozpowszechniającym, zgłaszania dzieci zdrowych, chodzi rodzicom o nadanie wychowaniu dziecka racjonalnego kierunku i o zapobieżenie zawczasu, mogącym się rozwinąć chorobom. Tu więc lekarz musi być tym doradcą, wychowawcą, a równocześnie czułym aparatem, który śledząc za rozwojem pacjenta, w porę umie dostrzec grożące zawikłania i odchylenia od normy — odpowiedzialność tutaj również wielka, nie mniejsza niż w przypadku pierwszym.

Gdy lekarzowi zostaje przedstawione dziecko chore, czy też zdrowe, musi on w przeciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu zebrać o niem wszelkie możliwe informacje. Część z nich zdobywa za pomocą swego słuchu, wzroku i dotyku, a czasem i powonienia, część jednak często może znacznie większą i ważniejszą musi otrzymać od samego pacjenta, który niestety w danym wypadku albo wcale nie mówi, albo też zeznania jego są nieścisłe, nieistotne, a więc tem samem polegać na nich nie może.

Tu się więc powinna zacząć rola matki, ona będzie pośrednikiem między dzieckiem a lekarzem. Lekarz ma dziecko przed sobą tylko chwil parę, nie może więc rozszerzyć swej obserwacji na całe jego życie wraz z wszystkiemi przejawami psychologicznemi i fizjologicznemi. Do matki więc będzie należało uzupełnienie swemi spostrzeżeniami tych braków.

Cóż więc matka ma mówić;?

Przedewszystkiem bezwzględną prawdę!

To jest najważniejsza kardynalna zasada, od której pod żadnym po-

zorem odstępować jej nie wolno. O ile w opowiadaniu matki o dziecku pewne fakty mają być nie prawdziwe, raczej niech je zmilczy i pozostawi domyślności lekarza, a niech nie zaciemnia jego dociekań.

Niestety zwyczaj podawania lekarzowi pewnych wiadomości nieprawdziwych jest niezmiernie rozpowszechniony. Pewne rzeczy są zatajane, jako rzucające złe światło na otoczenie dziecka, inne są zmieniane aby ukryć własne przewiny, niedbalstwo lub samowolne odchylenia od zaleceń lekarskich. Przyczyn tych i powodów jest bardzo wiele, jednak wszystkie one razem wzięte są śmieszne, wobec rozmiaru odpowiedzialności jaką bierze matka, najczęściej nie przez złą wolę, a przez nierównowagę i niezrozumienie.

Wszak na zeznaniach tych lekarz w dużej mierze opiera swe wnioskowanie, docieka jaka przyczyna zachorowania, ma możność sprawdzenia słuszności uprzednio postawionej przez siebie djagnozy, jak również trafności danych zaleceń czy kuracji. W wielu razach lekarz wprowadzony przez matkę na fałszywą drogę może popełnić błąd, za który de jure on będzie odpowiedzialny, de facto jednak odpowiedzialność spadnie na sumienie matki.

Przyjmując więc jako pierwszą niewzruszalną zasadę prawdomówność, powinna matka w dalszym ciągu starać się o zwięzłość wysłowienia, o nie odbieganie od tematu. Wszelkie bowiem dywersje zabierają tylko czas lekarza, rozpraszają jego uwagę, wzamian nic mu nie wyjaśniając.

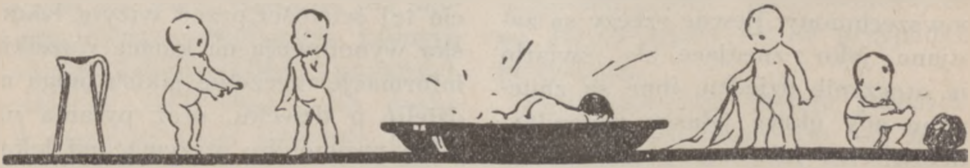
Dlatego też ważne jest, aby matka umiała odróżnić wszystko to co jest konieczne do powiedzenia, od tego, co nie przedstawia dla lekarza żadnej konkretnej wartości. Znam wiele matek, które dla osiągnięcia tej ścisłości, przed wizytą lekarską wynotowują na kartce wszelkie informacje rzeczowe, jakich mogą udzielić o dziecku, oraz pytania na jakie pragnęłyby otrzymać od lekarza odpowiedź. Ten sposób przygotowania się do wizyty lekarskiej zmniejsza szanse przypadkowości informacyj i pytań dawanych przez matkę, są one bowiem przemyślane a już przez to samo ułatwiają lekarzowi orjentację. Pozatem spisanie wszystkich danych pozwala uniknąć tak częstych zapomnień popełnianych przez zdenerwowanie, jakie ogarnia w obecności lekarza.

Na zakończenie muszę jeszcze zwrócić uwagę na, szczęśliwie niezbyt często występujący zwyczaj proponowania lekarzowi przez matkę po skończonej konsultacji najrozmaitszych inowacyj, jakieby się dały według niej wprowadzić w życie dziecka. A więc: czy nie można dać mączki Nestle'a, a może fosfatynę, a może kąpać w soli ciechocińskiej, może kłaść kompresy, dawać jeść co 2 godziny, bo takie chude, i t. d. Grad tych pytań spada na głowę lekarza tak, jak gdyby on właśnie przed chwilą nie wyłożył wszystkiego jak, kiedy i co ma być zrobione. Przecież gdyby te rze-

czy były potrzebne, lekarz nie omieszkałby sam ich zalecić. Idąc do niego musi mieć matka zaufanie, że potrafi on wybrać i zalecić właśnie to, co dziecku będzie najlepiej odpowiadało. Jeżeli zaś matka tego zaufania do lekarza z jakiegokolwiek powodu nie ma, to lepiej niech za wczasu pomyśli o tem, aby się udać do innego, gdyż w tym wypadku nieodwołalnie następna wizyta zacznie się od mówienia nieprawdy.

Szkoda więc czasu stron obu, pieniędzy, a co najważniejsza — dziecka.

*Wanda Meisner.*



# Czy to nie jest zbrodnia?

W jednym z wielkich magazynów w Paryżu na piątem piętrze otworzono salon fryzjerski dla dzieci.

Któregoś dnia, przechodząc obok pięknej, jasno oświetlonej sali, zajrzałam do środka, zwabiona głosami dzieci, które jak wróble na wiosnę piszczały i śmiały się na różne tony.

Ile ich tam było? Chyba setka.

Jedne siedziały pod ścianą, na krzesłach lub na kolanach matek w oczekiwaniu na swoją kolejkę. Osowiałe jeszcze, niepewne, niechętne wszystkiemu, co się wokół nich działo.

Inne już były na swoich miejscach w białych fartuchach lub płaszczach różnokolorowych, śmiesznie barwnych. Siedziały przed wielkiemi lustrami, ale nie tak jak zawsze bywa u fryzjerów — na wygodnych krzesłach — ale na koniach, rowerach, w samochodach wyścigowych, łodziach, na fantastycznych nieprawdopodobnie pięknych aeroplanach.

„Słuchaj mój stary — wołał młody fryzjer do czarnego jak żuk trzylatka — na czem chcesz się strzydz: na koniu czy w samochodzie.

„Ja chcę w sankach,albo na ośle, — najlepiej na ośle".

Posadzono go na osła. Najpierw zaczął galopować na miejscu, a potem obiecano mu, że jeżeli pozwoli ostrzydz głowę, nie będzie „ryczał", będzie siedział spokojnie — to jeszcze dłużej pojeździ na ośle.

Chłopiec usiadł spokojnie i z namaszczeniem poddał się operacji.

Wszystko narazie wydało mi się miłe i wesołe. Zupełnie, jak w tej bajce Mickiewicza — o psie i wilku. Sielanka, raj — ale raptem jedno ziarnko pieprzu — gorzej niż ziarn-

ko pieprzu — kropla nafty w słoju konfitur.

Te dzieci, te ślicznie szczebiocące, jak stado ptaków, dzieci nie tylko są strzyżone. Tu w tej pięknej jasno oświetlonej sali — te dzieci są fryzowane! Ondulowane.

Jasne jak puch, delikatne włoski, ciemne gęste czupryny układane są w równe fale modnej ondulacji. Jedne na uszy, inne z czoła, inne jeszcze z niobami na skroniach.

Jakieś wymyślne fryzury wyrastają pod rozgrzanem żelazkiem. Jakieś nieprawdopodobnie misterne ułożenia włosów.

Są tu dziewczynki dziesięcioletnie, pięcioletnie bąki, a nawet roczne niemowlę z rudawym mieszkiem na głowie. Ten meszek układa się żelazkiem w szerokie fale, a miła twarz dziecinna zamienia w maskę starego, zblazowanego dyrektora banku.

Matki są zachwycone. I to jest właśnie bolesne i śmieszne zarazem: ten zachwyt matek.

Owe ufryzowane główki dziecięce są o wiele smutniejsze od uróżowanej i otynkowanej pudrem twarzy siedemdziesięcioletniej piękności.

Stokroć gorsze, stokroć okropniejsze.

Z pięknego salonu wychodziłam z niesmakiem.

W kilka tygodni potem będąc w Warszawie w kinematografie zobaczyłam zdjęcia dokonane w tymże właśnie zakładzie fryzjerskim.

Pokazywano główki dziecięce ondulowane żelazkiem, „wodną ondulacją“, „wieczną ondulacją“ — jak kto chce.

I wówczas usłyszałam szept jednej z moich sąsiadek.

„Kiedyż my w Warszawie będziemy mieć taki zakład?“

Nieznana sąsiadko z kina! Sądzę, że nigdy! Sądzę, że nigdy nie będziemy popełniać na naszych dzieciach takiej zbrodni. Pozwolimy chyba, by na główkach naszych dzieci rosły proste mazurskie płowe włosy — a nie piętrzyły się śmieszne i obrzydliwe modne „szerokie fale „wodnej“ lub „wiecznej“ ondulacji.

Chyba takie eksperymenty u nas się nie udadzą nikomu. I „taki“ salon u nas zbankrutowałby, na szczęście, bardzo prędko.

*W. P.*

# Zabawki moich dzieci.

*) *Odpowiedź na projekt ankiety „Świąteczny dobór zabawek“ z numeru 24 roku 1931.*

Dzieci moje (5 lat i 2 lata) najchętniej bawiły się i bawią klockami, z których budują najróżniejsze pałace, zamki, mosty, garaże i t. d. Mamy klocki od 2 lat i rzeczywiście nie było prawie dnia, gdy dzieci, zostając w domu choć przez godzinkę (nawet w lecie) nie zaczęły budować czegoś zawsze nowego z tych

*) Omówienie nadsyłanych odpowiedzi przez Redakcję nastąpi później — w miarę nagromadzenia się materjału.

klocków. Coprawda jest owych klocków bardzo dużo — cała ogromna paka. Mam codziennie parę godzin świętego spokoju, który zawdzięczam tym klockom. Dzieci z przejęciem budują, dając ujście swej fantazji, a tylko od czasu do czasu proszą mnie bym rzuciła okiem na ich arcydzieło sztuki budowlanej, chcąc usłyszeć krytykę ich pracy. Tylko tych klocków musi być dużo, a nie maleńkie pudełko.

Drugą zabawką, która cieszy się powodzeniem mych dzieciaków, jest „Miś i piesek". Miś, duży kudłaty jest powiernikiem i towarzyszem starszej dziewczynki, Basi, a „piesek" młodszego, Wojteczka. Dzieci je wożą na „wozie drabiniastym" sypiają z niemi, pieszczą, opalają je na słońcu na oknie, opowiadają im bajeczki, śpiewają im znane piosnki, zwierzają się im z swych miłych i niemiłych przygód i t. d. Nie wyobrażam sobie mych dzieci bez Miśka i „pieska".

Trzecią zabawką, którą się dzieci chętnie bawią codziennie, ale tylko przez pół godziny — jest drezynka. Wyobraża ona auto, motocykl, statek, pociąg. Buduje się dla niej garaż z krzesełek, wozi się na niej Miśka i pieska, no i dzieci mają trochę gimnastyki jeżdżąc i kierując drezynką.

Dalej zabawką miłą dla mych dzieci zimą jest plastelina w kolorach nie brudzących rączek. Dzieci nią chętnie i długo się bawią, lepiąc różne ciastka, bułki, szpulki, kulki, ławki i t. d.

Różne auta drewniane, pociągi, armaty, żołnierzyki są miłą zabawką dla dzieci, ale na bardzo krótki okres czasu. Szkoda na to pieniędzy. Niestety, ciotki najchętniej takiemi właśnie rzeczami obdarzają dzieci. Trzymam te zabawki schowane i tylko od czasu do czasu daję je dzieciom na parę godzin do zabawy. Ma to posmak nowości i dzieci nie tak prędko je zepsują. Co się tyczy lalki — to jest trudny wybór. Lalka droga i ładna po paru miesiącach miała cudną główkę porcelanową potłuczoną, rączki też nadpęknięte. Lalka ładna z gałganków po pól roku powędrowała do chemicznego prania, a lalka celulojdowa miała oderwane rączki — braciszek się przysłużył.

I tak lalki nie miały u nas szczęścia.

Miś i piesek okazały się praktyczniejsze.

Jest jeszcze jedna zabawka nie zła: układanie z 6-ściennych klocków obrazków według danego wzoru.

Dziecko może się tem bawić przez kilka dni, a potem się klocki z obrazkami chowa na długo. Teraz Basia zaczyna na grubej kanwie wyszywać bardzo ładne wzory kolorową włóczką. Zobaczymy jak to się nam uda. Są to zimowe zabawki. W lecie zabawki te się chowają, a przychodzi piasek, woda i t. d.

Piłka latem i zimą też ma duże powodzenie.

*B. J. Radzyn Pomorski.*

# Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Janinie Malickiej,* 6 miesięczne niemowlę odżywiane wyłącznie sztucznie powinno jadać 5 razy na dobę. Poszczególne porcje 1800 gr.

Jako pożywienie powinna mała otrzymywać 4 razy mieszankę, a jeden raz w porze południowej kaszkę na smaku z jarzyn i jarzynę.

Mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 części kleiku owsianego z dodatkiem 1 i pół łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki.

Kaszę mannę w ilości 1 i pół łyż. od herb. gotować należy na smaku z jarzyn aż do zupełnego ugotowania i otrzymania 150 gr. Po ugotowaniu należy dodać 1/2 łyż od herb. masła, 1 i pół łyż. od herb. cukru. Jako drugie danie jarzyny, dobrze ugotowane, przetarte przez sito i zaprawione cukrem i masłem do smaku. Porcja jarzyn stopniowo od 1 do 6 łyż. od herb.

Z jarzyn może mała w chwili obecnej otrzymywać marchew, kalafior, szpinak, jarmuż, buraki.

Oprócz powyższego nadal należy małej podawać surowe soki w ilości 6 łyż. od herb.

Waga córeczki Pani jest wyższa od przyjętych przeciętnych norm wagi dziecka w tym wieku.

Już można małą uczyć porządku, nie należy jednak sadzać dziecka na nocniczku dopóki samo nie siedzi dobrze i pewnie.

2. *Pani Wandzie Połtorackiej.* Waga i wzrost synka Pani są nieco wyższe niż przeciętne normy wagi i wzrostu dzieci w tym wieku.

Co do braku łaknienia to trudno nam jest na odległość coś w tej sprawie powiedzieć, radzimy jedynie owoce dawać dziecku na podwieczorek a nie w przerwie pomiędzy jedzeniem. Ponieważ synek Pani naogół ma dobre łaknienie, przeto chwilowy brak łaknienia nie powinien budzić obaw.

Jeżeli dziecko ma katar i nie gorączkuje można śmiało wychodzić z nim na spacer oraz stosować kąpiele.

Wobec tego, że synek Pani dobrze wygląda, niechęć do bułki z masłem nie wydaje się być szkodliwą, tembardziej, że w samych potrawach otrzymuje zapewne dziecko dostateczną ilość tłuszczów.

3. *Pani Marji Różyckiej.* Ponieważ waga synka Pani jest niższa od przeciętnych norm, należy przeto skontrolować ilość wysysanego pokarmu lub też obserwować dalszy wzrost wagi. Niekiedy niedostateczna ilość pokarmu może być przyczyną zapartych stolców.

Gdyby jednak ilość pokarmu była dostateczna, należy w dalszym

ciągu stosować surowe soki lub też preparat słodowy „Biomalz“, lub Maltonu czy też Motofantinę w ilości 1 do 3 łyż. od herb. na dobę.

Dobowa ilość pokarmu powinna wynosić przeciętnie 900 gr. Poszczególna porcja około 150 gr.

Waga 3 miesięcznego chłopca wynosi około 6.200 gr.

4. *Pani Olimpji Gabrjelskiej.* 3-miesięczne niemowlę powinno jadać 6 razy na dobę w odstępach 3 godzinnych z przerwą nocną 9 godzin.

Poszczególna porcja pożywienia 150 gr. Najlepiej jest o ile dziecko w tym okresie życia jest wyłącznie na samym pokarmie. — Jeżeli jednak wysysa pokarmu niedostateczną ilość (co oczywiście należy sprawdzić, bądź zapomocą ważenia dziecka przed i po jedzeniu, bądź też przez odstrzyknięcie pokarmu) należy brak uzupełnić mieszanką.

Skład mieszanki następujący: 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1 i pół łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki.

Przy karmieniu piersią należy podawać dziecku pierś na zmianę, raz lewą, drugi raz prawą.

Bardzo ważne jest, aby dziecko było karmione regularnie, dlatego do jedzenia należy je budzić. — Przy regularnem odżywianiu dziecko będzie w następstwie budzić się samo i nie będzie usypiać podczas karmienia. Sądzimy, że z chwilą uregulowania karmienia, uregulują się stolce małego.

Pani, karmiąc,może jeść wszystko za wyjątkiem rzeczy ostrych, alkoholu i kapusty kwaszonej.

Becik dziecka powinien być zrobiony z włosią, trawy morskiej lub sianka, a nie z pierza, tak samo pod głowę nie należy dziecku dawać poduszeczki z pierza, ale leżeć ma na równym beciku. Przykryty może być kołderką, a w razie zimna poduszeczką z niewielkiej ilości pierza. Niewolno dopuszczać do tego, aby się dziecko pociło.

W sprawie kąpieli odsyłamy Panią do artykułu dr. Glińskiej Nr. 10 Ml. M. 1931 r.

Podczas snu można dziecko układać również na bok bądź prawy, bądź lewy.

W mieszkaniu nie należy okrywać główki dziecka.

Do stałego ssania smoczka nie należy dziecka przyzwyczajać.

Co do obrzmienia jąder, to należy je pozostawić w spokoju, są to zmiany, które występują niekiedy u małych chłopców, a które przechodzą samoistnie.

Ciepłota w pokoju nie powinna przekraczać 16 — 17 stop. C.

Pozatem należy koniecznie wynosić dziecko na powietrze. Spacer należy zacząć od 10 — 15 minut, i stopniowo przedłużyć do 2 — 3 godzin. Wynosić dziecko można do — 5 stop. C.

5. *Pani Helenie Lisowej.* 6 tygodniowe niemowlę powinno jadać 5

razy na dobę w odstępach 3 godzinnych. Poszczególne porcje pokarmu 110 — 120 gr., z chwilą ukończenia 8 tygodni, porcja 130 — 140, — po 10 tygodniach do pół roku 150 gr.

Dlaczego dziecko ssie przed południem lepiej, niż po południu, trudno nam jest na odległość powiedzieć. Możliwe jest, iż wysysając rano więcej, niechętnie ssie wieczorem. O ile zatem przybytek wagi jest dostateczny, nie należy na tę sprawę zwracać uwagi.

Wobec konieczności dokarmiania dziecka, z powodu pracy Pani, należy do 3-ch miesięcy stosować mieszankę o składzie 1/2 mleka, 1/2 kleiku owsianego z dodatkiem 1 i pół łyż od herb. cukru na 100 gr. mieszanki. Po trzech miesiącach należy przejść na mieszankę o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1 i pół łyż. cukru na 100 gr. mieszanki.

Porcja poszczególna podług, wyżej podanych norm. Mieszankę lepiej podawać łyżeczką.

Jeżeli po ssaniu dziecko zrzuca pokarm, należy dziecko po nakarmieniu ułożyć spokojnie i conajmniej w ciągu pół godziny nie poruszać.

Przed karmieniem nie należy pokarmu odciągać. Co do krzyku przy kąpieli i przewijaniu to nie widząc dziecka nic nie możemy powiedzieć.

Co do ropienia pępka to radzimy zwrócić się do lekarza. Prawdopodobnie jest tam nadmierny wzrost ziarniny, który wymaga zalapisowania, a który nie pozwala pępkowi zagoić się.

Często niewielkie „ogniki“ ustępują samoistnie!

Temp. w pokoju nie powinna przekraczać 16—17 stop. C.

Na spacery już należy z dzieckiem wychodzić, zaczynając spacer od 10 minut.

Dopóki dziecko nie wstaje, a tem samem nie może wypaść z łóżeczka trzcinowego, może w niem sypiać.

# Poradnia robót ręcznych

Dla czytelniczek dwut. „Młoda Matka"

Pani Wanda - Korwin Piotrowska, w każdy czwartek od godz. 10 — 12 rano udziela czytelniczkom bezpłatnych fachowych wskazówek przy wykonywaniu robót ręcznych (haftu).

Każda prenumeratorka ma prawo raz na miesiąc zwrócić się o wskazówki.

Adres kursów — Marszałkowska 53 (bez litery) m. 22. Jako legitymymacja służy na kursach kwit lub odcinek P. K. O. opłaconej za bieżący kwartał prenumeraty. W razie zagubienia takowego, zaświadczenie administracji.

Uwaga! Pracownia przyjmuje do odbijania na płótnie wzory do haftów.

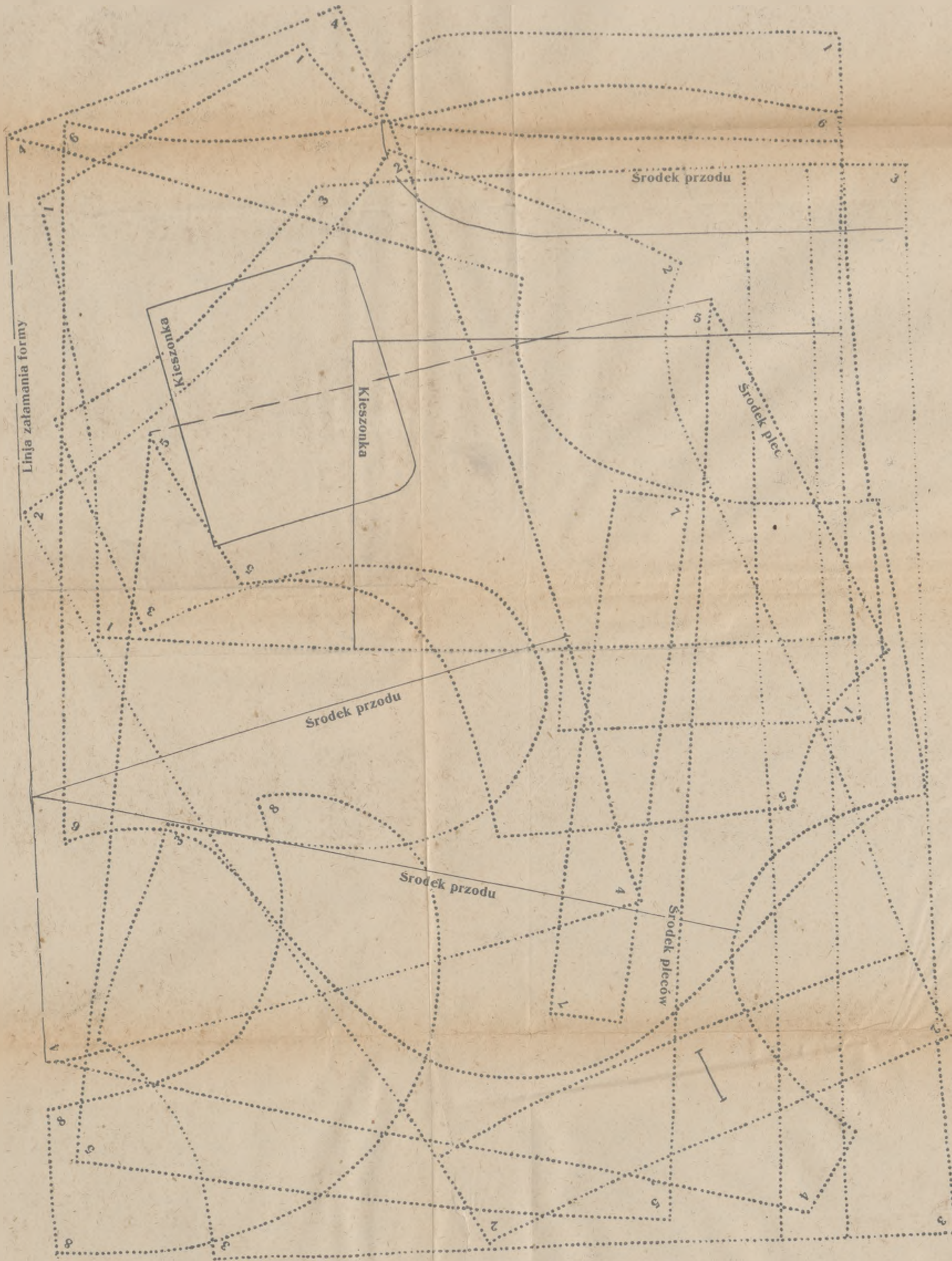

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 9-01-24. Konto P. K. O. 14555
Cena prenumeraty „Młodej Matki": w kraju płatna tylko z góry rocznie
14 zł. — półrocznie 7 zł. 40 gr. — kwartalnie 3 zł. 70 gr.
Zagranicą: półrocznie zł. 10, rocznie zł. 20.
Prenumerata płatna zgóry każdego kwartału.

Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony i okładki: 1 strona 150 zł., 1/2 strony 75 zł. 1/4 zł. strony — 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej. Miejsce zastrzeżone 25% droże od cen powyższych.

Wydawca: E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska

Zakł. Druk „HELIKON" Warszawa, Elektoralna 25 tel. 778-52

DODATEK DO NR-U 4 DWUTYGODNIKA „MŁODA MATKA" ROK 1932



Dodatek do dwutygodnika „Młoda Matka“ Nr. 4 rok 1932

# WZÓR NA MAKATKĘ
## APLIKACJA FLORĄ NA FLORZE

